


TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



# Papież Pius Jedenasty.

Dziś miłościwie ze Stolicy Piotrowej władający całym światem katolickim, jako Głowa widzialna Kościoła Chrystusowego, Ojciec święty, Pius Jedenasty, pochodzi z rodziny Rattich, a na chrzcie św. otrzymał im. Achilles.

Urodził się dnia 31 maja 1857 roku w mieście Desio, w północnych Włoszech, na ziemi Lombardzkiej, która wydała tyle i tak świetnych umysłów! Ojciec jego, — pisze ksiądz Jan Gnatowskim w pięknej swej książce „Z Polski do Rzymu"—Franciszek Ratti, był wybitnym przemysłowcem i właścicielem przędzalni jedwabiu, matka, Teresa Galli. Rodzinę i otoczenie don Achillesa Ratti cechował wysoki poziom kultury, a obyczaje panowały w niej patrjarchalne. Stryj jego był dziekanem w Asso. Jego to wpływowi przedewszystkiem zawdzięczał młodociany Ratti wykwintość form, gruntowną pobożność, niemniej jak zamiłowanie do ksiąg i kwiatów.

Drugą postacią, z którą splata sie jego wczesna młodość, był don Ginseppe Polonteri, wikarjusz miejscowy i zarazem katecheta w szkołach ludowych. Była to postać niepospolitej miary w nader skromnej zewnętrznej powłoce. Latami już starszy kapłan, pobożny, pełen pokory i żarliwości, umiał zdobywać serca powierzonej sobie młodzieży i rozniecać w niej iskrę świętego zapału, którym sam płonął. Pamięć jego pozostała żywą u jego uczniów, w których imieniu w pełnych wzruszenia słowach oddał hołd jego pamięci, w dniu pogrzebu, młody jeszcze wówczas kapłan, don Achilles Ratti.

Te dwie czcigodne postacie kapłanów, pełnych ducha bożego: dziekana, jako stryja, — i wikarjusza Polonteriego, jako katechety, rozświetlają blaskiem swej cnoty chłopięce lata przyszłego papieża. Wpływowi ich w wydatnej mierze przypisać zapewne należy, narówni z dobroczynnem oddziaływaniem świętobliwej matki, wczesny rozkwit wielu cnót i zdolności w młodej duszy Achillesa. Duszę tę niosła coraz

większa łaska Boża do podnóża ołtarzy, otwierając przed nią naroścież wrota kapłańskiego powołania. Pobożny uczeń zczasem przekształcił się w kapłana, w którego sercu zapłonął ogień miłości Bożej, nie mający zgasnąć nigdy.

Studja gimnazjalne i licealne, oraz trzy pierwsze kursa teologji — słowa ks. Gnatowskiego — odbył kleryk Ratti w Medjolańskich seminarjach diecezjalnych. Jako alumn kursu 4-go teologji przeznaczony został, dzięki wyjątkowym zdolnościom i wytrwałej pracy, na profesora klas wyższych w kollegjum św. Marcina, a równocześnie wykładał matematykę w gimnazjum św. Piotra. Następnie przeniesiono go do seminarjum lombardzkiego w Rzymie, gdzie oddał się wyższym studjom teologicznym na uniwersytecie gregorjańskim pod kierunkiem profesorów z zakonu Ojców Jezuitów. Owocem tych studjów był trzykrotny doktorat: filozofji, prawa i teologji. Wielki uczony lat późniejszych przygotowywał sobie na przyszłe czasy granitowy fundament wiedzy.

Wyświęcony na kapłana w Rzymie 1879 roku, odprawił jedną z pierwszych Mszy przy grobowcu św. Piotra. Po krótkim wikarjacie w Barni powołany został na profesora dogmatyki i homiletyki w większem seminarjum w Medjolanie.

Odtąd już przez długi szereg lat oddaje się ksiądz Ratti pracom naukowym: naucza, pisuje książki i zarządza wielką bibljoteką papieską, zawszeć jednak ma jeszcze dość czasu na spełnianie posług kapłańskich tym wiernym, którzy po nie udają się do niego, jako kapelana pewnych zgromadzeń zakonnych.

Stolica Apostolska, wcześnie oceniwszy należycie w księdzu Rattim wielką wiedzę i charakter piękny, coraz powierzała mu trudniejsze prace i obdarzała go zaszczytnemi godnościami,—wreszcie w bardzo ważnym momencie dziejowym, w roku 1919, kiedy zmartwychwstała Polska już powinna była ponownie, po przerwie stodwudziestosześcioletniej, mieć u siebie stałego przedstawiciela, czyli nuncjusza papieskiego, ówczesny Ojciec św., Benedykt Pietnasty, na to niezmiernie kłopotliwe stanowisko właśnie najtrafniej przeznaczył księdza Achillesa Rattiego, którego też niebawem uczynił arcybiskupem.

W Rzymie otrzymał ksiądz Ratti nominacje na arcybiskupa, ale dopiero w Polsce, przez biskupów polskich, został pokonsekrowany.

Przybył ks. Ratti w r. 1919 do Polski jako mąż Boży, przynoszący dobrą nowinę i pokój, jakiego ziemia dać nie może. Przybył jako apostoł, pełen prostoty, daleki od wszelkich manewrów i podejść politycznego życia, przybył, jako dobry ojciec pełen miłości dla opuszczonej przez wiek cały dziatwy, otwierając przed nią ramiona i duszę, którą gotów złożyć w ofierze.

Od pierwszej chwili pobytu w naszym kraju,— dalej opowiada ks. Gnatowski, — nuncjusz apostolski, ks. arcybiskup Ratti, okazał się w obcowaniu ze wszystkiemi niezmiernie przystępny, serdeczny, zawsze pogodny i łatwy w obejściu, gotów oddać przysługę każdemu, choćby w najtrudniejszem położeniu i w taki sposób zdobywał wszystkie serca. Kler patrzał nań jak w tęczę, powtarzając szczegóły z jego budującego życia i pełnego miłości traktowania. Lud garnął się naprzód głównie z ciekawości, ale później z coraz większą czcią i przywiązaniem. Niejeden też raz udało się nuncjuszowi oddać poważną przysługę wyższym urzędom naszym, jakkolwiek nigdy nie zboczył ani o włos z linji ścisłej bezstronności wobec walczących z sobą politycznych prądów. Widziano go wciąż tam, gdzie była praca religijna i społeczna, a niemniej i tam, gdzie wyciągała błagalne dłonie potrzeba i nędza. Szpitale, schronienia, ochrony i szkoły nawiedzał pilnie i wspomagał szczodrze.

Pociągała go ku temu gorąca miłość bliźniego, stanowiąca tło jego charakteru, jak również i przenikliwość doświadczonego mędrca. Ks. nuncjusz Ratti rozumiał dobrze, że nie można przychodzić z próżnemi rękami do podrujnowanego społeczeństwa. A i to też rozumiał, że wysłannik papieski nie może ograniczyć sie wywieraniem wpływu na politykę i zyskaniem sobie ufności u władz rządowych; nadto chciał zbliżyć się do ludu i lud pozyskać dla papieża rozdzielając dobrodziejstwa, obficie nadsyłane na jego ręce. Toć za jego wstawiennictwem poczęły przychodzić z Rzymu do Polski bardzo znaczne zasiłki w pieniądzach i w naturze.

Papież, Benedykt Pietnasty, przysyłał miljony na pomoc dla ubogiej dziatwy, bądź miejscowej bądź wracającej z wygnania. Przychodziły do Warszawy całe wagony płótna, kołder. Nuncjusz skarby owe polecił biskupom rozdzielić w swoich djecezjach ale część, przeznaczoną dla Warszawy, postanowił sam rozdać pomiędzy niektóre zakłady i w tym celu objeżdżał je przez tydzień, wchodząc z pełnemi dłońmi pomiędzy dziecięce rzesze, ciesząc się niemi, gdy je spotykał pozdrawiające go swym szczebiotem, a gdy czasem, jak u Felicjanek na Woli, powitało jego przyjście blisko tysiąc małego biedactwa w białych koszulkach, oczy zrosiły mu się łzami i wzruszenie nie pozwoliło mu przemówić ni słowa

Objeżdżał też chętnie zakłady Czerwonego Krzyża, zorganizowane w różnych punktach Warszawy przyjmowany uroczyście i serdecznie, zostawiając wszędzie słowa pociechy i błogosławieństwa dla chorych, lekarzy i pielęgniarek. Między innemi był też i na obsługiwanym przez kleryków szpitalnym okręcie pod nazwą „Łokietek."

Nie zamykając oczu — nadmienia jeszcze ks. Gnatowski — na wady społeczeństwa polskiego, ks. nuncjusz Ratti umiłował je za niektóre bardzo piękne cnoty, jak pobożność, miłość ojczyzny, ofiarność...

Zbliżał się chętnie do cierpiącego ludu. I lubił wpatrywać się w jego pobożność. Często i chętnie odwiedzał kościoły, kiedy w nich odprawiała się msza, lub nieszpory, albo śpiewano bądź kolendę, bądź gorzkie żale. Ukryty w kącie świątyni patrzał z rozczuleniem na tłum klęczący i rozmodlony. Rzewna nuta naszych pieśni kościelnych przejmowała go do głębi, a widok ludu, cisnącego się do ołtarzy, napełniał go otuchą o przyszłość kraju, w którym tak gorąco umieją się modlić. Przewodniczył też chętnie modłom tym, celebrując i bierzmując, zarówno

w kościołach warszawskich, jak i na prowincji.

Zwiedzając okolice ziemi Łowickiej chwalił tamtejsze piękne stroje ludowe. Nawet niektóre ubiory przesłał na pamiątkę do muzeum entograficznego w Watykanie. Podobały mu się też bardzo dzielne banderje, urządzone z młodzieży wiejskiej na koniach, otaczające biskupów, wizytujących parafje w swoich djecezjach, na co nieraz miał sposobność patrzeć ks. nuncjusz Ratti, albowiem chcąc poznać warunki, istniejące w djecezjach polskich, odwiedził wiele siedzib biskupich i wiele miast prowincjonalnych, przypatrując się bystro wszystkiemu.

Ze szczególną miłością i czcią pielgrzymował do cudownych przybytków Najświętszej Marji Panny, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, — niemniej, jak do czcigodnych grobowców świętych Patronów Polskich: Wojciecha i Stanisława.

Niejednokrotnie też korzystając z należnego mu prawa, jako przedstawiciel Ojca św., przewodniczył naradom biskupów polskich, zawsze mając na uwadze ścisłą jedność z Głową Kościoła Katolickiego.

I znowuż nadarzyła się nieszczęśliwa w Polsce sposobność do okazania, jaki hart ducha i przywiązania do narodu polskiego posiada ks. nuncjusz Ratti. Bo oto bolszewicy wtargnęli do kraju naszego i, zdawało się, zwycięsko podążają ku Warszawie, pewni, że ona wnet dostanie się w ich ręce. Przerażenie wobec nadciągającego wroga ogarnęło mnóstwo ludzi, tchórzliwie usposobionych, więc wielu poprostu uciekało z Warszawy.

Ale ks. nuncjusz Ratti ani myślał opuścić swego stanowiska w Warszawie. Pozostał, patrząc okiem spokojnem na dzicz moskiewską, zbliżającą się pod mury stolicy polskiej z żagwią w dłoni i groźbą zagłady dla cywilizacji narodu i wiary. Przerażonej ludności warszawskiej — wspomina ks. Gnatowski — przybywało ducha, gdy widziała między sobą przedstawiciela papieskiego, dzielącego jej niebezpieczeństwa i trudne przeżycia, umacniającego wszystkich własną ufnością w tę Opatrzność Bożą, której wielkiem dziełem stał się cud nad Wisłą.

Przedtem niejednokrotnie ks. nuncjusz Ratti nazywał siebie chętnie biskupem polskim, — a teraz, po najściu bolszewickiem, słusznie posiadł prawo do nazwy polskiego obywatela, tak wiernie i śmiało spełniwszy obywatelską powinność wobec przybranej ojczyzny.

Istotnie, ks. nunc. Ratti umiłował Polskę, którą już uważał za drugą ojczyznę swoję i której pragnął poświęcić swój żywot cały. Miłość ta wiodła go między lud, robiła go łatwym w obcowaniu, zarówno z wielkiemi, jak i z maluczkiemi, których spotykał na swej drodze. Można było o nim powiedzieć, że w całej Polsce, jak długa i szeroka, nie miał nikogo przeciw sobie — i nawet ludzie, od wiary dalecy i duchowieństwu niechętni, skłaniali przed nim głowy.

Nie należy jednak myśleć, — czyni tu ważne napomknienie ks. Jan Gnatowski, — że ks. nuncjusz Ratti zawdzięczał swoje u wszystkich uznanie i przychylność jakoby pobłażliwości i ustępliwości, która, byle nikogo nie zrazić, gotowa na wszystko przystać i wszystkiemu przytakiwać! Nie! Był on wyrozumiały i skłonny do ustępstw w sprawach drobnych, — atoli okazywał się stałym i nieugiętym ilekroć chodziło o jego obowiązki i zasadę. „Potrafił przy zasadzie tej i przy prawie tym trwać nietylko przeciw obcym i wrogom, ale i przeciw najbliższym, najdostojniejszym, którym umiał przypomnieć, że w łodzi, unoszącej kościół polski ku nowym jego przeznaczeniom, ster należał się przedstawicielowi Stolicy św., a więc należał się wyłącznie jemu jednemu.

I w stosunku do społeczeństwa polskiego nie dał się również zaślepić, — zawsze potrafił odróżnić złe, choćby najpowabniej osłonięte, od istotnego dobra, które niekiedy było twarde, mozolne, ale, jako dobro, powinno być uszanowane i przyjęte.

Dlatego też starał się poznać wszystkich, starał się rozproszyć wszędzie uprzedzenia i złą wolę, poznawał gruntownie język polski, pogłębiał znajomość naszych dziejów i piśmiennictwa i zespalał się coraz to ściślejszemi węzłami ze społeczeństwem, do którego przybył.

Życie prowadził klasztorne, proste i regularne nad podziw! Wstawał o 5-ej rano. Odznaczał się wielką pobożnością, pracowitością i zabiegliwością w pełnieniu swoich powinności trudnych niezmiernie, gdy się weźmie pod uwagę tak znaną powszechnie natarczywość bardzo wielu ludzi niewyrozumiałych i nawet częstokroć niesprawiedliwych. A jednak i te trudności umiał pokonywać z niezwykłą słodyczą i wyrozumiałością. Wszelakoż nigdy nie dał się podejść, przenikliwością swoją bowiem zawsze zdołał zawczasu poznać wilka w owczej skórze!...

Praca w Polsce na trudnem stanowisku przedstawiciela Stolicy Apostolskiej dała ks. Rattiemu wielką sposobność do rozwinięcia w sobie zdolności niezwykłych i zarazem stała się dla niego doskonałą placówką do gruntownego rozpoznania życia wielu narodów, ich interesów politycznych i kultralnych. Tak poznał dzieje i kłopoty narodu polskiego, przeniknął chytre plany i podstępy niemców, wglądnął głęboko w straszne zamiary bolszewików, zdołał też rozpoznać złą wolę i uprzedzenia litwinów, zbliżył się bardzo przychylnie do Łotwy, a nawet i do Finlandji.

Tak Opatrzność stopniowo w dość krótkim czasie, bo niespełna w ciągu lat trzech przygotowała ks. Rattiego do najtrudniejszego i najmozolniejszego sterowaniu całym Kościołem Katolickim.

Oczywiście, nie przewidywał ks. Ratti takiego swego przeznaczenia. Przylgnął do Polski. Żył się serdecznie z narodem polskim i najpracowiciej spełniał swe powinności przedstawiciela Ojca św. Aż w połowie roku 1921 papież Benedykt XV zamianował ks. Rattiego kardynałem i arcybiskupem medjolońskim. Wskutek tego musiał już ks. Ratti opuścić Polskę. Pożegnał ją najserdeczniej, jak z ducha i serca polak najlepszy. Przyrzekł narodowi naszemu pamiętać o nim zawsze i modlić się za Polskę —i dotrzymuje stale przyrzeczenia swego.

Krótko przebywał w Medjolanie jako kardynał-arcybiskup, bo już niebawem w początku następnego roku 1922 Bóg powołał do siebie Benedykta XV, —a dokonane zaraz wybory dnia 6 lutego zaprowadziły ks. kardynała Rattiego na osierocony szczyt

Stolicy Apostolskiej. I już z tego szczytu, ukoronowany, jako Papież Pius Jedenasty, poraz pierwszy pobłogosławił całemu światu.

Jakim był nuncjuszem ksiądz Ratti w Polsce, takim, jako Pius Jedenasty, stał się Ojcem świętym dla całego Kościoła Chrystusowego i dla wszystkich wiernych. Nic się w nim nie zmieniło, owszem, jeszcze udoskonaliły się bardziej cnoty i zdolności jego pod działaniem obfitszej łaski Bożej, przeznaczonej dla Głowy Kościoła.

Wkrótce przy sposobności Papież, Pius XI, zaznaczył w swej odezwie, że — jak pisze ks. Nikodem Cieszyński w „Rocznikach Katolickich" z roku 1923 — dalej pragnie snuć program swego poprzednika Benedykta XV, który, w najcięższych bodaj czasach tak kierował nawą Kościoła, iż zyskał nie tylko uznanie u dobrych, ale nawet podziw u przeciwników." A tem więcej to potrzebne, że wszędzie „ostały się dawne przyczyny boleści, a nawet nowe zło i nowe niebezpieczeństwo się do nich przyłączyło". Dlatego należy stać na straży interesów Kościoła i nasamprzód gdy chodzić będzie o Palestynę, będzie trzeba je zabezpieczyć przed żydami i niewiernemi, a także najrozmaitszemi sektami.

Dla roztoczenia opieki — słowa ks. Cieszyńskiego — wogóle nad Wschodem posyła papież nuncjusza apostolskiego z Rumunji do Konstantynopola i wyraża życzenie, by schizmatycy wrócili „na łono Ojcowskiego Kościoła", z którego Wschód niegdyś brał moc i zachętę do świętości i uczoności.

Prawdziwą troską zasępione czoło Ojca św., kiedy spogląda ku Rosji i rozważa, jak tam ludzie, a zwłaszcza kobiety i dzieci, giną z chorób zaraźliwych i głodu. Chcąc im ulżyć Pius XI prowadził dalej dzieło, które mu Benedykt XV „niejako testamentem był przekazał", a nawet wedle większych potrzeb jeszcze je rozszerzył, wzywając wiernych do ofiarności na zaopatrzenie ludu rosyjskiego w artykuły spożywcze, odzież, lekarstwa. A w tem kierował się wezwaniem, jakie poszło niegdyś do Piotra: „Paś baranki moje, paś owieczki moje", boć przecież słowa te „stosują się do wszystkich tych, którzy należą już do owczarni i tych, którzy dla niej przeznaczeni, aż stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz".

Dąży gorliwie do tej jedności Pius XI, chce zgromadzić przy sobie wszystkich ludzi, jako wyznawców i miłośników Chrystusa Pana.

Skorzystał też obecnie skwapliwie ze zbawiennego zwyczaju, który co 25 lat zwołuje wiernych do Rzymu, ażeby u stóp Namiestnika Chrystusowego odświeżali w sobie uczucia wiary, miłości i nadziei chrześcijańskiej.

Skorzystał z tego zwyczaju zbawiennego Pius XI i rok bieżący 1925 uczynił „Rokiem Jubileuszowym", więc pociąga ku sobie nieprzeliczone zastępy wiernych pielgrzymów ze wszystkich krańców świata. A zpewnością wśród tych zastępów nie będzie brakowało polaków. Owszem, będzie ich tam niezmiernie dużo! Podążą do Rzymu wiedzeni podwójną pobudką: wiary katolickiej i wdzięczności polskiej.

Niech nas, polaków, będzie u stóp Piusa XI jaknajwięcej dla okazania mu mocnego zespolenia z Kościołem Katolickim i Stolicą Apostolską, — oraz dla wyrażenia niezapomnianej miłości, jaką rozniecił w nas ku sobie wówczas, kiedy, jako nuncjusz apostolski, przebywał i pracował usilnie, a dobroczynnie na polskiej ziemi!

---

Religja jest najlepszą przewodniczką w życiu, najmilszą towarzyszką w szczęściu i pocieszycielką w nieszczęściu.

**Seume.**

---

## Wiara, Nadzieja i Miłość.

Wiara — to gwiazda przewodnia
Co świeci w mrokach żywota;
Ona wśród troski codziennej
W sercu jak jasność lśni złota.
I choćbyś codzień wypijał
Goryczy i żółci czarę, —
Nic cię nie złamie, nie zegnie,
Dopóki w piersiach masz wiarę!

Nadzieja — gwiazda druga,
Dziwnie promienna i wzniosła;
Życie, jak łódka jest kruche,
Ster — wiara, nadzieja wiosła.
Przejdą cierpienia i smutki,
Jak mgły się w końcu rozwieją,
Jeśli masz prawdę za godło,
A naprzód idziesz — z nadzieją.

Zaś trzecią gwiazdą — to miłość,
Wierna dwuch pierwszych siostrzyca;
W niej czynów wielkich podnieta
I czystych uczuć skarbnica.
Więc piastuj miłość w swem łonie
I kochaj ludzi jak braci,
O szczęście innych się staraj,
Bóg ci twem własnem odpłaci.

O, trzy największe to cnoty!
Nadzieja — miłość — i wiara!
Z niemi trud każdy rozkoszą
I lekką każda ofiara.
Bóg je zaszczepił w człowieku,
By mu dać szczęście na ziemi —
Te trzy siostrzyce byt ludzki
Przeplótły nićmi złotemi!

O, żyjmy, bracia, pobożnie
W nadziei — wierze — miłości!
Niech każda z gwiazd tych świetlanych
Do końca świata nam gości:
Niech nikt się życia nie lęka
I nie drży przed śmierci marą,
Bo błogo żyć i umierać
Z nadzieją — miłością — wiarą!

**Artur Oppmann.**

---

Łatwiej jest miasta w powietrzu wybudować niż państwo założyć bez religji.

**Plutarch.**

---

# KONKORDAT.

Niedawno, bo w lutym r. b. został zawarty tak zwany konkordat między Stolicą Apostolską i rządem polskim. Wyraz konkordat pochodzi od słowa łaciń-

skiego: **concordare,** co po polsku znaczy: zgadzać się z kim, żyć w jedności, w porozumieniu.

Stąd wyraz ten stał się dogodnym dla oznaczenia ugody, wiążącej papieża z rządem państwa katolickiego.

Przeto konkordat jest to ugoda w najważniejszych sprawach kościelnych, zawarta pomiędzy papieżem, jako głową Kościoła, a prezydentem państwa jako świeckim jego zwierzchnikiem. Konkordat jest koniecznie potrzebny na to, żeby sprawy kościelne wewnątrz państwa mogły być rozstrzygane przez Stolicę Apostolską w zupełnej zgodzie i porozumieniu z rządem tego państwa.

Dlatego też Rzeczpospolita Polska po odzyskaniu niepodległości przystąpiła do uporządkowania najważniejszych swych spraw kościelnych i w tym celu wysłała do Rzymu posła swego, Stanisława Grabskiego, który porozumiał się szczegółowo ze Stolicą Apostolską i oto dnia 10 lutego r. b. pomiędzy Ojcem Świętym, Piusem Jedenastym, jako głową Kościoła Katolickiego, a Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisławem Wojciechowskim, jako naczelnym zwierzchnikiem świeckim Polski, spisano ugodę w sprawach kościelnych, zwaną konkordat.

Układy ze Stolicą Apostolską rozpoczęły się dnia 1 października 1924 roku, a skończyły się 10 lutego, trwały więc niezwykle krótko, bo tylko 4 miesiące, gdy naprzykład układy o konkordat pomiędzy Bawarją i Stolicą Świętą ciągnęły się aż 4 lata. Tak szybkie przeprowadzenie układów zawdzięczamy przedewszystkiem temu, że Ojciec Święty, Pius Jedenasty, ma dla Ojczyzny naszej miłość szczególną i uważa ją za przedmurze chrześcijaństwa i oświaty. Setki miejsc świętych i cudownych są na świecie, a jednak na stole u Ojca Świętego stoi stale obraz naszej Matki Boskiej Częstochowskiej, jako wyraz uczuć jego dla Polski.

Konkordat składa się z 27 artykułów.

Artykuł 1-szy i 2-gi stwierdzają naczelną zasadę konkordatu: całkowitą wewnętrzną wolność Kościoła.

Artykuł 1-szy brzmi: „Kościół katolicki bez różnicy obrządków, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z zupełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego sądownictwa, jak również swobodny zarząd sprawami jego i majątkiem, zgodnie z prawami bożemi i prawem kościelnem".

Artykuł 2-gi mówi: „Biskupi, duchowieństwo i wierni będą swobodnie i bezpośrednio znosić się ze Stolicą Świętą. W wykonywaniu swych czynności biskupi swobodnie i bezpośrednio znosić się będą ze swem duchowieństwem i swemi wiernemi, oraz ogłaszać swe zalecenie, nakazy i listy pasterskie".

Wybór arcybiskupów i biskupów—stosownie do artykułu 11-go — należy do Stolicy Apostolskiej. Ojciec Święty jednak zgadza się przed mianowaniem arcybiskupów i biskupów zwracać się do prezydenta Polski, aby upewnić się, że prezydent nie jest im przeciwny. Wynika z tego, że bez zgody prezydenta Polski nikt w Polsce biskupem, ani arcybiskupem być nie może. Nowi biskupi, mianowani przez papieża, przed rozpoczęciem działalności muszą złożyć na ręce prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę wierności prawom konstytucji i troski o dobro Polski.

Mianowania na inne urzędy i godności kościelne dokonywa właściwa władza kościelna, więc proboszczów, naprzykład, mianuje biskup, ale przedtem w myśl artykułu 19-go ma obowiązek zapytać ministra oświaty i wyznań o zgodę. Minister może nie zgodzić się na mianowanie proboszcza, jeżeli uważa, że działalność jego byłaby sprzeczna z bezpieczeństwem państwa. Gdyby pomiędzy biskupem a ministrem nie mogło dojść do zgody, wówczas sprawę rozstrzygnie sąd: z dwuch kapłanów, wyznaczonych przez Ojca Świętego, oraz z dwuch urzędników, wskazanych przez prezydenta Polski.

Nauka wiary św. we wszystkich szkołach jest obowiązkowa, a nauczycielami jej **mogą być tylko te osoby, które otrzymają od biskupa upoważnienie do nauczania.**

Teraz djecezje tak będą urządzone, że granicą djecezji kresowych będzie granica naszego państwa. A przeto ani nasz biskup nie będzie rządził parafjami, będącemi w obcem państwie, ani też biskup, przebywający w obcem państwie, nie będzie mógł rządzić parafjami, będącemi w Polsce. A to właśnie dotychczas, niestety, działo się na pograniczu od strony Niemiec.

Cały obszar Polski będzie podzielony na 5 prowincji kościelnych obrządku łacińskiego. Na czele każdej prowincji stoi arcybiskup. Z tego widać, że Polska będzie miała odtąd 5 arcybiskupów: 1) gnieźnieńsko - poznański, 2) warszawski, 3) wileński, 4) lwowski, 5) krakowski, — i 15 biskupów-ordynarjuszów, nie licząc biskupów pomocnych.

Prócz tego dla wiernych obrządku grecko-rusińskiego będzie osobny arcybiskup we Lwowie, oraz biskupi w Przemyślu i Stanisławowie, dla wiernych obrządku ormiańskiego we Lwowie.

Konkordat również zapoczątkował uporządkowawanie spraw majątkowych Kościoła w Polsce. Wreszcie omówił stałe wynagrodzenie dla duchowieństwa.

W sprawach najważniejszych, lub najkłopotliwszych, konkordat podał wskazówki, zasady i zobowiązania wyraźne, mając na widoku dobro rzetelne stron obu, tak, że już wszelkie okazje do nieporozumienia są na przyszłość wykluczone. Konkordat bowiem zabezpiecza wszystkie prawa Kościoła Katolickiego w Polsce — i zarazem żadnej niedogody nie wyrządza Polsce. Jest więc konkordat dziełem ojcowskiej troskliwości Papieża, — szczerej woli dobrej Narodu polskiego, zawsze po synowsku wiernego Stolicy Apostolskiej!

W sejmie warszawskim konkordat został trzykrotnie odczytany i na sesji d. 27 marca większością głosów przyjęty, jakkolwiek niektórzy wrogowie Kościoła jawnie mu byli przeciwni. Teraz tylko jeszcze musi nastąpić podpisanie tegoż konkordatu przez Ojca Świętego i przez Prezydenta Polski. Co gdy zostanie dokonane, już zacznie konkordat obowiązywać w Polsce.

---

Tylko na drzewo, okryte owocem, padają kije i kamienie...

Przysłowie perskie.

## Marzenia Matki

Chłopcze, matka twoja marzy. Przedziwne obrazy
Snują się przed jej wzrokiem przy pracy codziennej.
Słoneczne, pełne blasku, piękniejsze sto razy,
Niźli twory poetów fantazji promiennej.
Marzy o twej przyszłości — o tej pięknej chwili,
Kiedy syn jej wśród spółczesnych w pierwszym stanie
[illegible] (rzędzie.
Ją siły już opuszczą, wiek ku ziemi schyli,
On jej chlubą, jej szczęściem, jej podporą będzie.
Siwizna włos jej srebrzy, oczy blask straciły,
Lecz serce wciąż radosna napełnia otucha,
Że kiedyś dzielnym mężem będzie syn jej miły,
Zjedna sobie serca ludzkie mocą swego ducha.
Tak marzy matka twoja, a gwiazda oddalona
Nadziei blaskiem dni jej życia opromienia.
Wszak jej syn każdą zaporę złamie i pokona
Raczej, niżby miał rozwiać matki swej marzenia.

**Nixon Waterman.**

---

Wielkie, na cały świat głośne triumfy, osiągnięte zostały zwykle dopiero po dwuch, trzech, a niekiedy nawet po pięćdziesięciu chybionych próbach.

**Jan Morley.**

---

## Pielgrzymka młodzieży polskiej w Rzymie.

Ksiądz kardynał Kakowski, arcybiskup warszawski, udał się przed świętami Wielkanocnemi z pielgrzymką młodzieży polskiej do Rzymu i tam, dnia 11 kwietnia, to jest w Wielką Sobotę, zostali oni wszyscy razem, więc młodzież, profesorowie, starszyzna i duchowieństwo, przyjęci w dużej sali Watykanu przez Ojca Świętego.

O tem uroczystem, rzewnem i sercem naszym miłem przyjęciu tak opowiada „Kurjer Warszawski":

Papież obchodził szeregi młodzieży, udzielając błogosławieństwa i wypytując o wiele miejscowości polskich. Zatrzymawszy się przy grupie profesorów, specjalnie im życzył powodzenia w odpowiedzialnej pracy. Przy grupie osób z Bygdoszczy, Papież powtórzył kilka razy: „Bydgoszcz, Bydgoszcz, pamiętam, przejeżdżałem tamtędy". Gdy Papież podszedł do syna Prezydenta Polski, Wojciechowskiego, zapytał go o zdrowie ojca i udzielił mu błogosławieństwa dla rodziców, rodziny i dla całej Polski. Przy grupie dziennikarzy polskich, bo i oni stali obok młodzieży, Papież odezwał się wesoło: „Witam was piąta potęgo światowa!"

Po obejściu zgromadzonych, Papież siadł na tronie i wygłosił przemówienie, które zaczął po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", na co mu chóralnie wszyscy odpowiedzieli. Rozległy się następnie wielokrotne okrzyki: „Niech żyje Papież". Po uciszeniu się zgromadzonych Ojciec św. mówił dalej, zaznaczając, iż żałuje, że nie może całej mowy wypowiedzieć po polsku. Przemówienie Papieża cechowała niezwykła serdeczność i rozrzewnienie. Pod względem formy było ono bardzo piękne i wzniosłe.

Oto streszczenie mowy Ojca św.:

Widok wasz — rzekł Papież — napełnia mnie szczególniejszą radością; przypominacie mi Polskę. Przypominacie mi waszą i naszą ojczyznę, gdyż i ja poniekąd jestem w prawie powiedzieć, że posiadam obywatelstwo polskie, gdyż tam otrzymałem konsekrację na biskupa i to mnie wiąże wspólnotą intelektualną z ojczyzną waszą i naszą. Dzięki temu posłuchanie obecne nie jest takie, jak wiele innych, jakie tu w tym Roku Świętym się odbędą.

Przybędą tu pielgrzymki liczne i różne, które całem sercem będę witał, wasza jednak pielgrzymka budzi we mnie te wszystkie czułe i serdeczne wspomnienia, jakie wywiozłem z Polski, tej Polski, która ma jako wieczne hasło — zasadę: „Polonia semper fidelis" — „Polska zawsze wierna"!

Przybyliście pierwsi z Polski, wy, co stanowicie przyszłość narodów — młodzież i wy, co ich prowadzicie, — nauczyciele i nauczycielki. Widzę tu prawników, wysokich urzędników, widzę waszą organizację i ład i to mnie napełnia radością i wiarą, że Polska odrodzona będzie się stale doskonalić w organizacji, utrwalając swój dobrobyt i odzyskaną wolność.

Polskę z Rzymem łączą świetne, żywotne i pełne chwały stosunki. Wiara dała Polsce moc przetrwania najcięższych chwil, wiara była często jej głównym puklerzem. Chciałbym, abyście, powróciwszy z tej pierwszej waszej pielgrzymki i podróży do Rzymu, poczuli się wzmocnieni w wierze Kościoła rzymsko-katolickiego; chciałbym, abyście tę wiarę wzmocnioną i silniejszą przekazali tym, którzy nie mogli tu przyjechać.

Tę moją wolę wraz z błogosławieństwem daję wam, abyście, wierni tej wierze, szli w dalsze życie dla dobra swego i dla waszej pięknej a rozległej ojczyzny; chciałbym, abyście wierni pamięci waszych ojców, którzy z wezwaniem: „Polonia semper fidelis" żyli i walczyli w obronie tego hasła, wrócili do Polski i aby wasza młodzieńcza wiara — o, dzieci moje,— szła z wami po całej Polsce, aby była i w Warszawie i w Wilnie i we Lwowie, w Grodnie, Krakowie, Lublinie i w całej, całej Polsce!

Do was się specjalnie zwracam, nauczyciele i nauczycielki, którzy towarzyszycie tej młodzieży, którzy kształtujecie jej duszę i serca, spełniając wasz wzniosły zawód, wam polecam tę młodzież, waszej pieczy ją oddaję i aby wyrazić wam wszystkim, którzyście przybyli, moje specjalne uczucia, jakie wasz widok we mnie wywołuje, przypominając mi moją Polskę — uczucia te wyrażam w błogosławieństwie, jakie wam z najserdeczniejszą radością daję.

Po tem przemówieniu, tłumaczonem przez kardynała Kakowskiego, Papież udzielił zgromadzonym błogosławieństwa dla nich samych, dla rodzin, dla ich pragnień i poczynań, dla wszystkich dobrych synów Kościoła, którzy są w Polsce i dla Polski całej.

Kiedy Papież wstał, opuszczając tron, powtórzyły się okrzyki na cześć Papieża, a następnie odśpiewano chóralnie: „Boże, coś Polskę".

---

Piękne sumienie stać przy przyjacielu,—a jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

**Jan Kochanowski.**

# Wskazania ministra oświaty.

Gdy Stanisław Grabski, — ten sam, który bardzo przyczynił się do ułożenia w Rzymię konkordatu naszego z Stolicą Apostolską, a obecnie nasz minister oświaty i wyznań, — gdy, powiadamy, Stanisław Grabski wykłada w swej najświeższej książce: „Zagadnień polityki narodowo-państwowej" (Warszawa 1925 r.), **jakie powinno być wychowanie młodzieży polskiej,** zaraz wskazania swoje popierą dowodami przekonywającemi, dlaczego ono powinno być takiem, a nie innem.

Oto, naprzykład, mówi Grabski tak:

Chodzi mi w tej chwili o to tylko, byśmy jasno zdawali sobie sprawę, że **przyczyną kurczenia się granic Rzeczypospolitej Polskiej,** które zaczęło się już za synów Kazimierza Jagiellończyka, a skończyło się rozbiorami, **był przedewszystkiem brak silnych rządów, umiejących swą wolę narzucać masie szlacheckiej, a owszem rządy były chwiejne,—bo w mężach rządzących przeważały niezdecydowane, połowiczne charaktery,** wśród których **wyjątkowo** trafiali się ludzie **stali, niezmiennie wierni własnemu sumieniu!..**

Gdy zdamy sobie z tego w pełni sprawę — dowodzi Grabski — już dostatecznie zrozumiemy **całe, rozstrzygające dla przyszłości Polski znaczenie wychowania charakterów!..**

**Polska może stać się potężną tylko siłą charakterów swych obywateli, szczególnie w warstwie rządzącej.**

Zapewne, — dalej wyznaje Grabski, — gdy porównamy Polskę obecną z Polską 18-go wieku, nawet doby Sejmu Czteroletniego, — musimy stwierdzić, że niewola nie osłabiła, lecz znacznie wzmocniła w bardzo wielu polakach siłę charakteru, co np. dało się zauważyć w tych, którzy w ostatnich czasach walczyli o wolność Polski zarówno z bronią w ręku, jak i siłą swej nieustępliwości w obronie praw świętych narodu do całkowitej niepodległości!

Gdy np. nietylko za powstania Kościuszkowskiego, ale i w 1830 roku Rosja była w stosunku do nas granitowo silna, a myśmy byli miękcy jak wosk, —dziś przewyższamy ją o wiele swoją siłą woli!

Nie wystarcza jednak przewaga charakterów polskich nad rosyjskiemi.

**Musimy siłą woli i wytrwałością dorównać zachodnim sąsiadom, a nawet ich przewyższyć. A do tego nam jeszcze naogół w Polsce daleko!**

Dotychczas u nas ludzie mocnych przekonań, nie odstępujący od nich „dla świętego spokoju", umiejący przeciwstawiać się nastrojom opinji, nieustępliwi w przeprowadzeniu tego, **co uważają za konieczne dla Polski i bezwzględni w zwalczaniu szkodliwej dla państwa roboty** — są, niestety, naogół nie lubiani! Zarówno w życiu politycznem, jak i wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach—kierownicze stanowiska powierzane bywają najchętniej ludziom chwiejnym, niezdecydowanym, nie stojącym twardo przy swem zdaniu, a więc takim, któremi ci i owi postronni z ukrycia mogą podług swoich upodobań i widoków kierować, jak chorągiewką na dachu!...

Jeżeli przeto chcemy Polsce **zapewnić rozwój mocarstwowy,** — twierdzi Grabski — musimy wychować nowe pokolenie w miłości wszystkich polaków bez różnicy partji, ale zarazem i w niezłomnej wytrwałości w przeprowadzaniu tego, co uważa za słuszne i nie odstępowaniu od **nakazów swego obywatelskiego sumienia dla żadnych względów,** nietylko gwoli dogodzenia własnej wygodzie, ale i choćby dla przypodobania się swoim przyjaciołom.

A osiągniemy to wówczas tylko, gdy w podstawie wychowania młodzieży polskiej **będziemy mieli na celu kształcenie:**

1) wyraźnych zdecydowanych **zamiłowań** zarówno w pracy, jak i w nauce.

2) **wytrwałości** w raz obranym kierunku pracy.

3) **wewnętrznej szczerości przekonań,** by czyny były w zgodzie z wygłaszanemi zasadami.

4) **ostrożności** wobec czyichkolwiek słów pięknych, gdy są czcze, bo nie poparte czynami pięknemi.

5) **silnej koleżeńskiej opinji,** bezwzględnej w zwalczaniu wszelkiego zła i wszelkiej małoduszności.

6) **prawdziwego ducha religijnego—**

i wreszcie:

7) **głębokiego poczucia,** ze nie Polska istnieje dla polaków,—ale polacy dla Polski. Zatem nie o to dbać jedynie mamy, żeby Polska dogadzała naszym sobkoskim zachciankom i interesom! Nie naginajmy Polski do swoich widoków i rachub! Ale niech każdy z nas sumiennie spełnia **wszystkie** swoje powinności obywatelskie i **nadto jeszcze chętnie czyni** ofiarę z siebie, gdy to okaże się **niezbędnem dla dobra Polski!**

Nie Polska nam, polakom, ale my Polsce, jako ojczyznie naszej, **zawsze służyć mamy.** I właśnie dlatego każdy z nas **musi mieć charakter nietylko piękny, ale i silny!**

---

Dwie rzeczy człowieka uszlachetniają: obyczaje a rozum. Obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk i doświadczenia; obiedwie rzeczy w sobie mieć, rzecz nieprzepłacona człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań; bo nauka bez cnoty jako miecz u szalonego —i sobie i ludziom on szkodzi; cnota choć dobrze sama będzie, chwalebna jest i pożyteczna.

**Jan Kochanowski.**

---

# Czas i praca.

Duńczycy dążą do pozyskania coraz gruntowniejszej, doskonalszej oświaty. Nie żałują na to pracy, ofiar, a nawet poświęcenia się, bo rozpowszechnianie jej uważają za posłannictwo szlachetne dla dobra całego narodu. Ale wchłaniają w siebie oświatę nie dla dogodzenia pyszę, lub troskom materjalnym

Owszem i duńczycy, jako zwykli ludzie, całkowicie podobni do innych, narazie z własnego popędu

sobkowskiego mniemali, że nauka-oświata powinna tylko przysparzać im chleba, dostatku, bogactwa materjalnego. Lecz niektórzy duńczycy inny mieli pogląd na zadania nauki-oświaty. Oto—ich zdaniem—ona powinna władze i zalety duszy ludzkiej doskonalić tak, iżby one ciągle stawały się coraz pożyteczniejsze w pracach — i coraz lepsze w pożyciu z gromadą swoją.

A przeto ci niektórzy duńczycy rozumieli posłannictwo nauki-oświaty tak, iż ona powinna nie jedynie oświecać umysły, lecz **wychowywać człowieka**, uzdalniać go do życia **moralnie dobrego** w ojczyźnie, rodzinie i społeczeństwie. I te właśnie poglądy swoje potrafili oni w znacznym stopniu w swojej ojczyznie urzeczywistnić z wielką dla całego narodu duńskiego korzyścią materjalną i moralną!

Nasz rodak, Jan Lutosławski, podjął wdzięczną pracę zbadania na miejscu, w Danji, wysiłków oświatowych i wychowawczych niektórych duńczyków gorliwszych, jako obywateli i przyjaciół, oddanych całą duszą swemu narodowi. I zebrane tam uwagi swoje o tych wysiłkach, oraz wiadomości potrzebne, podał w ciekawym artykule, umieszczonym w zbiorowej książce p. n. „Stosunki rolnicze w Danji", z którego tu warto bodaj kilka podać wzmianek.

Tembardziej warto, że Lutosławski zaraz na wstępie upewnia, jak prace oświatowe przyczyniły się do podniesienia dobrobytu duńczyków! Owszem, nawet wyznaje, że prace oświatowe w Danji są **powszechnie umiłowane** — i to wszystko, co w dziedzinie oświaty na miejscu poznał, słusznie poczytywane bywa za chwałę tego kraju — i za przykład, **godny najszerszego naśladowania**.

Najciekawszą i najpożyteczniejszą instytucją oświatowo-wychowawczą w Danji jest „wyższa szkoła ludowa".

Twórcą tych szkół w Danji jest Grundtvig, urodzony w r. 1783, a zmarły w r. 1872. Długie życie swoje (prawie lat 90) całkowicie tej sprawie poświęcił, choć jest w Danji również bardzo popularny, jako dziejopisarz, a więcej jeszcze, jako autor pieśni religijnych.

Dążeniem Grundtviga — słowa Lutosławskiego, było pogłębienie w szerokich warstwach narodu duńskiego **zasad moralności chrześcijańskiej na tle wzmożonego poczucia** narodowego. I szkolnictwo powinno spocząć na podstawach narodowych, oraz chrześcijańskich. Wszelakoż pierwiastek narodowy nie powinien przeważać do tego stopnia, ażby przygłuszał **ideały człowieka!**

Ideały ogólno-ludzkie zawsze muszą być celem. Ponieważ jednak przejawiają się zazwyczaj w potrzebach narodowych, przeto przedewszystkiem w działaniach narodowych ideały ludzkie już powinny się urzeczywistniać.

Jak szkoła oświatowa w Danji usilnie zmierza do wypielęgnowania w młodzieży zalet moralnych,— o tem będzie mowa za tydzień.

# WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

— Prezes ministrów francuskich Herriot już podał się do dymisji, bo większość senatorów odmówiła mu swego zaufania, a w sejmie mało co więcej nad połowę posłów oświadczyło się za nim przychylnie. Zrozumiał nareszcie Herriot, że nie dogodzi narodowi swemu, więc ustąpił. A kto po nim obejmie przewodniczenie rządowi francuskiemu, jeszcze dotychczas niewiadomo. Jednak ta nagła dymisja Herriota daje światu dużo do myślenia o zamiarach francuzów. Oto francuzi mają za złe Herriotowi, że jako głowa rządu francuskiego, zbyt ustępliwym był względem Niemiec i bolszewików. Chyba należy spodziewać się, że może nawet wprędce naród francuski powierzy rządy tylko tym mężom swoim, którzy twardo stać będą przy wersalskiej ugodzie pokojowej.

— Dnia 26 kwietnia odbędą się w Niemczech wybory na prezydenta państwa niemieckiego. Kandydatów jest kilku. Który z nich otrzyma najwięcej głosów, niepodobna odgadnąć. Ale rozchodzą się wieści, że dawny jenerał niemiecki, Hindenburg, chce być prezydentem i podobno ma dużo zwolenników. Lecz inne państwa są tym jego zamiarem obrażone, bo przecież wiedzą, że Hindenburg jest stronnikiem dawnego cesarza Wilhelma i że nawet dość jawnie radby zpowrotem wprowadzić Wilhelma na tron niemiecki! Na to nie mogłyby zgodzić się mocarstwa sąsiednie.

# NOWINY Z POLSKI.

— W tych dniach w Warszawie Adam Kleczko, pobudzony piękną pogodą, ciepłem wiosennem, nagle stracił ochotę do pracy, a poczuł w sobie tęsknotę do pól zielonych, więc, wziąwszy do kieszeni butelczynę „pocieszycielki", pomknął za miasto, hen daleko, w pola, na pagórki, gdzie około południa, gdy słońce nieco mocniej przygrzało, Kleczko usiadł dla wypoczynku i orzeźwienia się pocieszycielką. Zaledwo wyjął z kieszeni butelczynę nieszczęsna, już koło niego znalazło się dwuch takich samych, jak on widocznie miłośników świeżego powietrza i ładnej pogody. Usiedli obok niego, wdali się w rozmowę przyjemną i wesołą, a przytem okazało się, że i ich stać było na butelczyny, bo także wydobyli z kieszeni spory zasób trunku! Zaczęły się poczęstunki, przepijania jedenych do drugich. Trwała ta uciecha dość długo, Kleczko przebrał miarkę, stracił przytomność i wnet usnął twardo. Na to tylko czekali przygodni towarzysze, bo sami niezbyt wiele pili, a głównie fetowali Kleczkę. Chodziło im o to, żeby go pozbawić przytomności. Gdy już upewnili się, że Kleczko nic nie wie o Bożym świecie, ograbili go niemal doszczętnie i poszli skąd przyszli, przez nikogo nie widziani i nieśledzeni.

Na tym świecie jednak wszystko ma swój koniec, więc i sen Kleczki minął, a nastało przebudzenie—straszne! Odrazu przekonał się, że jest okradziony. Rozglądał się dookoła siebie po polu,—ale żywego ducha nie było. Smutny, ograbiony powlókł się do miasta, zawiadomił policję o swej stracie i prosił, by pomogła mu znaleźć złodziei.

Najdotkliwiej jednak ubodły Kleczkę naigrawania znajomych. Bo oni zamiast ulitować się nad nim, jeszcze drwili z niego boleśnie, mówiąc mu oczywiście prawdę: Nie trzeba było wdawać się ze złodziejami — i nie pić wódki! Zmądrzał po kosztownem doświadczeniu! Niechże i nas ta cudza szkoda nauczy ważnej prawdy: nie pij wódki, a unikniesz towarzystwa złych ludzi!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.